



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

PUBLICZNOŚĆ KONTRA TEATR

Rzadko już piszę o teatrze. Rzadko już też mnie ktokolwiek do takiej dyskusji wywołuje, i może dobrze. Uprawiam teatr, praktykuję go, poza dyskusjami, ale też poza tzw. głównym nutem. Pokazuję swoje sztuki często tam, gdzie jeszcze nigdy nikt nie widział teatru, i są to wzruszenia niepowtarzalne.

Jednak stało się tak, że sprawy teatru poruszane są w programach i dyskusjach politycznych, bo i teatr w Polsce zrobił się polityczny. Od lat próbuję go obserwować, coraz wyraźniej widząc, że jest to Teatr Absurdu. Kilka lat temu środowisko teatralne podzieliło się na tych, którzy uprawiają tak zwany teatr artystyczny, i na tych, którym stawiano trumny przed budynkami teatrów. Dla zwolenników „teatru artystycznego” każdy teatr nieartystyczny (cokolwiek by to znaczyło) był cmentarzem sztuki, stąd takie akcje jak stawianie trumien. Nadszedł czas, kiedy środowisko teatralne zaczęło tak wrzeć, że trzeba było się spotkać na Forum, żeby wypracować jakieś stanowiska albo chociaż się pokłócić.

Niestety do kłótni nie doszło, choć mogłaby oczyścić atmosferę. Doszło natomiast do pewnego rodzaju skandalu, ja to przynajmniej tak widziałam. Teatr jest zjawiskiem wielopokoleniowym i tworzą go artyści od najmłodszych do stulatków. Tymczasem środowisko młodych reżyserów nie pojawiło się na tym Forum, ale stworzyło własne, w tym samym czasie, nazywając je „Forum pokolenia ’80”. O wejściu na to spotkanie decydowała metryka.

Tak to rozdzielono twórców teatru na falę młodości i niegodną dyskusji resztę. Jeszcze wtedy uczestniczyłam bardzo aktywnie w takich teatralnych sporach. Wtedy z ciekawością przysłuchiwałam się wątkowi, który wcześniej mało był brany pod uwagę. Chodzi o publiczność. „Jest naszym gościem – mówili „tradycyjni” – tworzymy z myślą o nich”. „Jest dla nas nieistotna – mówili „artystyczni” – widz przychodzi na własną odpowiedzialność, a jak nie rozumie, to jego sprawa”.

Reżyserzy pokolenia ’80 stworzyli wtedy rodzaj manifestu, który wyrażał się w słowach – „teatr nie jest produktem, widz nie jest klientem”. Miało to jasno określać posłanie współczesnego teatru, który wszelkie protesty publiczności, zgorszenia i „hańby” uznaje za niegodne

uwagi. W sprawach artystycznego wyboru nie wolno się kierować zdaniem publiczności.

Największe pole do popisu miał tu dyrektor Teatru Starego Jan Klata. Wszystkie media pokazywały, jak odniósł się do protestującej publiczności. Stał na krańcu sceny i wystudiowanym, szerokim gestem scenicznego guru pokazał palcem drzwi wyjściowe. Tam, poza teatrem jest miejsce dla publiczności, która żąda teatru na swoją miarę, teatru w swoim guście.

Od tego zdarzenia minęło kilka lat i oto robi się wrzenie w innym mieście. Tym razem ośrodkiem rewolucji jest Wrocław. Z końcem kontraktu odchodzi „artystyczny” Krzysztof Mieszkowski, a jego miejsce zajmuje „nieartystyczny” Cezary Morawski. Dochodzi do wrzenia i protestów, w których sama zajęłam stanowisko, uważając, że mój kolega nie ma predyspozycji do kierowania tak ogromnym teatrem.

Dalej jednak obserwowałam inne zjawisko – zjawisko publiczności. I tym razem, podobnie jak w teatrze Jana Klaty, publiczność postanowiła zaprotestować. Nie wołano „hańba”, ale padały równie mocne słowa. Publiczność nie przyszła z różańcami, ale przekroczyła magiczną linię między sceną i widownią i z takiej pozycji zaczęła dyskusję o tym, jakiego teatru by chciała.

Cezary Morawski nie pokazał palcem wyjścia, ale wyszedł rozmawiać. Spotkał się z okrzykami niechęci, ale też – co najciekawsze – z... zakazem wystawiania sztuk, jakie ma w planie. Publiczność krzyczała na przykład: „Nie chcemy »Chorego z urojenia« w reżyserii Janusza Wiśniewskiego!!!”. Nawiasem mówiąc, teatr, jaki proponuje Janusz Wiśniewski, jest teatrem bardzo „artystycznym”. Według publiczności jednak nowy dyrektor powinien tę propozycję wycofać, ponieważ publiczność jej sobie nie życzy. A wszystko to odbywa się z poparciem teatralnej lewicy z Krzysztofem Mieszkowskim na czele.

A przecież, jak to bywa w Teatrze Absurdu, to on właśnie był jednym z autorów manifestu „widz nie jest klientem”. To jak to jest? Publiczność w Krakowie nie jest klientem, a we Wrocławiu jak najbardziej? Zabory jakież? Dystrykty?

Lubię Teatr Absurdu. Lubię Ionesco, lubię Becketta, tylko że – to już jest bardzo zwietrzałe. Coś nowego by się przydało. ©©